



# WESOŁE ABC

## WYBREDNA



— Tę oto złotą rybkę chciała-  
bym...

## DOKŁADNE SPRAWOZDANIE

Policjant składa pisemny ra-  
port.

— „Pobity ma na głowie ranę  
wielkości 5 zł., dwie rany wielko-  
ści 2 zł., jedną ranę wielkości 1  
zł. i jedną ranę wielkości 50 gr.  
Razem ran na sumę 10 zł. i 50  
gr.”

## CÓŻ MIAŁA ROBIĆ

— Co zrobiłaś, kiedy ten bez-  
czelny impertynent pocałował  
ciebie?

— Cóż miałam robić? Udałam,  
że tego nie widzę.

## GRZECZNOŚĆ — PRZESADZONA



Szczyt uprzejmości.

## GLÓWNA RZECZ — TO PRYZYWCZAJENIE

— W jaki sposób pan nauczył  
się tak szybko rozwiązywać krzy-  
żówki.

— Przyzwyczajenie, proszę pa-  
na. Już tyle krzyżówek rozwiąza-  
łem, że moje lewe oko widzi już  
tylko pionowo, a prawe tylko po-  
ziomo.

## RADYKALNY ŚRODEK

— Co obecnie porabia nasz przy-  
jaciół Antoni?

— Rozpoczął pracę w fabryce  
amunicji.

— Dlaczego właśnie w fabryce  
amunicji.

— Bo w inny sposób nie mógł  
odzwyczaić się od palenia.



Były szofer taksówki kieruje  
łódką motorową.

# Rekordowe jajko

Eh, wy, błędy młodości!  
Człowiek chciałby o was za-  
pomnieć i jakoś nie może.

Przychodźcie na myśl w  
chwilach najmniej odpowied-  
nich, płoszyć dobry nastrój  
zgrzytliwym echem dawnych  
lat i wywołujecie rumieniec  
wstydu na lica statecznego o-  
bywatela, który ongiś był — co  
tu kryć — zwykłym łobuzia-  
kiem. A nawet szulerem...

Naprzekąd teraz. Stół wiel-  
kanocny.

Ileż on nasuwa ciepłych,  
pogodnych wspomnień!

Każdy zwój kielbasy, każdy  
niemal półmisek, placek, ma-  
zurek, wydaje się znajomy i  
bliski.

Kojarzy się w pamięci z ja-  
kimś zdarzeniem, sytuacją,  
twarzą.

I nagle...

Nagle wzrok nasz pada na  
talerz z jajkami.

Zgrzyt.

Niby nic, a jednak nastrój  
psuje się.

Piramida barwnych, stoni-  
ną pomazanych jajeczek wiel-  
kanocnych, przywodzi na myśl  
pewien błąd młodości.

Pewien żakowski, pożałowa-  
nia godny wybryk...

Miało się wówczas lat trzy-  
naście.

We krwi jad hazardu.

I wiosna była.

Kury niosły wiosenne jajka,  
które barwiło się i w wielkich  
koszach stawiało na świętecz-  
nym stole.

Ze zaś święta trwały nie  
dwa, lecz conajmniej sześć  
dni, więc też jajek była ilość  
odpowiednia.

Pamiętam, że w domu na-  
szym mieszkał pewien dżentel-  
men, imieniem Jurek. On to  
nauczył mnie i resztę młode-  
go towarzystwa z sąsiedztwa  
bardzo ciekawej gry wielka-  
nocnej.

Polegała ta gra na próbie  
wytrzymałości jajek na twar-  
do.

Dwaj młodzieńcy stawiali  
naprzeciw siebie i na dany sy-  
gnał zderzali gwałtownie czub-  
kami barwnie wielkanocne ja-  
jeczka.

Z karambolu takiego jedno  
z jajek wychodziło zwykle nie  
naruszone, a właściciel jego  
zabierał w nagrodę situczone  
jajko przeciwnika.

Piękna gra.

wspaniałe zapasy.

Powodzenie zależało w pew-  
nej mierze od zręczności za-  
wodnika, głównie jednak od

## PARE SZCZYTÓW

Szczyt złośliwości: mieć taki  
ostry język, żeby się nim samemu  
ogolić.

Szczyt rozwoju słuchu: słyszeć,  
jak sąsiad za ścianą biedę klepie.

Szczyt zaniku pamięci: Wyda-  
wać plagiaty pod swoim nazwi-  
skiem.

## WZOROWA UCZCIWOŚĆ

Pan Kaczkowski znalazł na uli-  
cy portmonetkę i zaniósł ją do  
komisariatu. Dyżurny przodow-  
nik spisuje protokół:

— Ile pan znalazł w środku pie-  
niędzy? — pyta p. Kaczkowskie-  
go.

— Nie wiem, nie zaglądałem do  
środka.

— To się nazywa prawdziwa  
uczciwość! — woła policjant.

— Poza tem nie mogłem otwo-  
rzyć, bo zamknęło się zepsuło.

jakości sprzętu sportowego.  
To znaczy, że bywały jajka  
Wykradaliśmy ze swych do

Fenomenalne jajeczko wciąż  
było nienaruszone.  
Wreszcie partnerzy moi ska-

na temat niebieskiego jajecz-  
ka.

A tego wolałbym z pewnych  
względów uniknąć.

— Proszę państwa — zaczął  
mentorskim głosem wujek. —  
Siła, działająca na wierzcho-  
tek jajka, rozkłada się mo-  
mentalnie na szereg sił po-  
chodnych, nie powodujących  
żadnego uszczerbku skorup-  
ce. Najlepiej chłop nie zdoła  
zgnieść zwykłego jajka wzdłuż  
jego głównej osi. Są to rzeczy  
powszechnie znane. W jajku,  
które trzymam, nie znajduje  
więc nic niezwykłego (wujek  
był trochę zamroczony alkoho-  
lem), twierdząc raczej, że nasz  
mały bohater (wskazał na  
mnie) posiada pewną precy-  
zję w sposobie uderzania.

Wujaszek przerwał na chwi-  
lę i tyknął sobie wino.

— Aby przekonać się o słusz-  
ności mych słów — ciągnął da-  
lej — wystarczy uderzyć lek-  
ko nie wierzchołkiem, lecz bo-  
kiem jajka o jakikolwiek  
przedmiot, na przykład o tę  
paterę. Skorupka trząśnie na-  
tychmiast.

— Nie, wujku, nie trzeba! —  
szarpnąłem się niespokojnie.

Spojrzał na mnie zdziwiony.

— Czemu?

Spuściłem oczy. Wujek przy-  
sunął kryształową paterę (pre-  
zent ślubny mamy) i puknął w  
nią lekko niebieskim jajecz-  
kiem.

Stała się rzecz straszna: pa-  
tera pękła.

Społgłądając na rozsypane  
szczątki kryształu, wujaszek  
zmieszał się okropnie i począł  
tłumaczyć, że widocznie ude-  
rzył pod złym kątem.

— Ale teraz uderzę dobrze  
— rzekł, czerwony jak piwo-  
nia. — Muszę je rozbić.

Wziął fatalne jajko i trzep-  
nął się nim z całej siły w tyś  
głową.

Rozległ się głuchy odgłos pa-  
dającego ciała.

Wuj Fredzio leżał pod sto-  
łem.

Po dłuższej chwili wstał i  
potrząsnął głową, na której  
zdążył już wyskoczyć guz,  
wielkości dobrego korka.

Przysiadł na brzegu krzesła,  
zachowując złowrogię milcze-  
nie.

Ojciec spojrzał na mnie suro-  
wo, a ja zarumieniłem się.

Niestety, zgadłeś, Tatusiu.

Jestem szulerem i chłopcem  
wyznawcą w wszelkich uczu-  
roczynnych.

A jajko sporządziłem z bar-  
dzo twardego piaskowca...

ODROWAŻ

## NA WSI

Gospodarz do parobka:

— Wojciechu, czy dalszcie ko-  
niom szezki?

— Dałem, gospodarzu.

— A czy dałeś im dosyc?

— Dosyc, gospodarzu.

— A czy aby nie za duzo?

— A jużci, że nie za duzo.

— Może lepiej by było, żebyś  
wcale nie dawał.

— To też ja wcale nie dawałem,  
gospodarzu.

## PADEREWSKI I CHOPIN

Paderewski był pewnego razu z  
wizytą u bogatego właściciela wi-  
niarni. Nalewając gościowi wino,  
gospodarz oświadczył z dumą:

— To wino jest Paderewskim  
moich win.

— Doskonale — odpowiedział  
Paderewski — ale ja wolałbym,  
żeby pan mi podał swego Chopi-  
na.



Niespodzianka na święta wiel-  
kanocne grzecznego kawalera.

## WIEDZIAŁ O TYM WCZEŚNIEJ

— Podobno podałeś się do dy-  
misji?

— Istotnie, tak jest.

— A twój szef, nie zdziwił się,  
że odchodzisz?

— Nie. On wiedział o tym du-  
żo wcześniej niż ja.

## DOBRY ZNAK

— No, jak, Zosienko, czuje się  
twój chory braciszek? Czy prędko  
już będzie zdrow?

— Już pewnie prędko, bo dzi-  
siaj dostał w skórę.

## W PODRÓŻY



— Ależ Otto! Tu gdzie nas tyle  
ludzi widzi!

## SPEŁNIONA OBIETNICA

— Jak ty się zmieniles, Paweł-  
ku. Kiedyś obiecywałeś mi, że  
złożysz u moich nóg całą kulę  
ziemską.

— No i cóż, czyż nie leży ona  
tam?

## DOBRE SERCE

— Jacy ci mężczyźni są niede-  
likatni, nikt nie ustąpi miejsca.

— Przecież ty, tatusiu siedzisz.

— No tak, ale twoja biedna ma-  
musia cały czas stoi.

## O CO JEJ CHODZI

— Panie doktorze, mój mąż  
ciągle mówi przez sen. Czy jest  
na to jaka rada?

— O, to jest trudne do wyle-  
czenia.

— A czy nie można mu coś za-  
pisać, żeby mówił wyraźniej.

## STYLOWE



Uroczysty bankiet roztargnio-  
nych profesorów

## „Rekolecje“ (doraźne)

